OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Rok IV. Wąbrzeźno, dnia 23. czerwca 1927. Nr. 24

Wład. Ludwik Anczyc.

DO MŁODZIEŻY.

O droga młodzi! przyszły narodzie!
Wzrastaj w miłości rodzinnej ziemi,
Nie mróż serc twoich w zwątpienia chłodzie,
A prorokami gardź fałszywymi.
Młodością wzmocnij zmurszałe zręby,
Niechaj rozpusta sił twych nie marni,
Wyrastaj w sosny, niezłomne dęby,
Ale nie w wątłe zielsko cieplarni!

Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary,
Tych wielkich szczątków sławnego wczora,
Bo kiedyś uznasz, że te sztandary —
Przyszłości naszej główna podpora.
Niech przyjaźń czysta ze szkolnej ławy
Wiąże cię w życiu silnym łańcuchem,
Przyśli wioślarze ojczystej nawy,
Łączcie się pracą, łączcie się duchem!

A duch i praca niech drogą jasną
Wiedzie cię w działach twego zawodu,
I przenoś zawsze nad sprawę własną,
Nad dobro własne — dobro narodu.

Ziarno do ziarna gromadź w twej wiośnie,
Ku pożytkowi kraju i braci,
Aż dla narodu skarbiec urośnie,
Co nasze winy z nasypku płaci.
Ziarno do ziarna i w rękę ręka,
A prędzej błogie jutro uderzy,
My ustępujem — ale jutrzenka
Lepszej przyszłości — w tobie, młodzieży!

Przybylski.

MŁODZIEŻY LEĆ!

O leć młodzieży, gdzie świeci zorza,
W światy nieznane — jasne przestworza.
O leć, nie zniżaj twojego lotu,
Bo cię w zdradzieckie sieci oplotą.
O leć do słońca, aż hen nad chmury,
Chwyć w twe ramiona czyste lazury.
A czystem sercem przebij błękity,
Zbliż naszej ziemi promienne świty!
O coraz wyżej powinnaś lecieć,
Nigdy nie słabnąć w świetlanym locie,
Masz znaczyć drogę i w drodze świecić,
Tym, którzy grzęzną w zepsucia błocie.

O leć młodzieży — gdyż twojem śladem,
Po twojej drodze — za twym przykładem,
Poleci reszta zbłądzonej młodzi,
Którą świat grzeszny zawsze uwodzi,
Którą trzymając zawsze w niewoli,
Nie wskaże świtów — jaśniejszej doli.
Bo wśród zbłąkanych ciemnych bezdroży,
Nie pozna świtów świetlanej zorzy.
I tej jutrzenki, co jasno płonie,
I wdzięku cnoty — co w sercu wionie.
Więc leć młodzieży — nie zniżaj lotu,
Niech cię źli w sidła swe nie oplotą.

W zdrowem ciele, zdrowy duch!

W słowach tych głęboka kryje się prawda, która niezwykłą miała i ma doniosłość w pracy społeczno-wychowawczej. I chociaż hasło powyższe nieraz do przesytu powtarzanem bywa, nie straciło ono jednak nic ze swej pierwotnej żywotności i wartości. Rzeczywiście bowiem tylko człowiek zdrowy i silny podoła i sprosta tym wszystkim wymaganiom, jakie życie dzisiejsze bezustannie przed nami piętrzy.

Sądzi się dziś zazwyczaj inaczej. Być zdrowym i silnym wydaje się współczesnym czemś niepotrzebnem a conajmniej drugorzędnem. Wysilają się oni jedynie w tym kierunku, z jakiego grozi im widocznie niebezpieczeństwo. Zwykle, widząc byt swój zagrożony materjalnie, ekonomicznie, dążą jedynie do zapewnienia go sobie i utrwalenia, zaś hasłu „w zdrowem ciele, zdrowy duch“ nie poświęcają swej uwagi.

Istotny stosunek ciała do ducha musi być zdrowym, t. zn., że podstawą wytężonej i wydajnej pracy umysłowej musi być siła fizyczna, siła ciała, gdyż inaczej praca umysłowa jest nienaturalną, sztuczną. Linjom określającym rozwój ducha i ciała nie wolno się krzyżować ani rozbiegać, muszą one biec równolegle, gdyż inaczej powstaje niezdrowy stosunek między duchem a ciałem, czego skutkiem jest, że rozwój ducha bierze górę nad rozwojem ciała, co przedstawia dla całości narodu poważne niebezpieczeństwo, albo też dzieje się na odwrót, co jest niemniej niepożądanem.

Mowa dotąd była o znaczeniu zdrowia dla jednostki. Znaczenie to niemniejsze dla całego społeczeństwa, które się składa z tych zdrowych i rozwiniętych fizycznie jednostek. Zdrowie fizyczne społeczeństwa, stanowi bowiem o trwałości podstaw bytu gospodarczego, poziomu kultury i siły politycznej. Społeczeństwa niezdrowe i nierozwinięte fizycznie, wcześniej czy później upaść muszą.

Prawdziwość tego potwierdzają dzieje narodów tylokrotnie. To też w nowoczesnych państwach, których rządy i społeczeństwa rozumieją jej doniosłość i znaczenie, poświęca się coraz więcej uwagi sprawie wychowania i kształcenia fizycznego.

Cel ćwiczeń fizycznych, jest bardzo wzniosły — tu chodzi o zdrowie, siłę i rzeźkość, by móc skutecznie walczyć z egzystencją, a cóż dopiero o przyszłość! Bo do tej walki, nietylko pieniądze, zapał i wyrobione, wyszkolone umysły należą, lecz i zdrowe i silne organizmy. Wszak chory organizm ciągle hamuje ducha twórczego w jego locie górnym, zniechęca człowieka do pracy. Duch i ciało harmonijnie się rozwijające, oto idea człowieka.

Sport ma jeszcze inne znaczenie, etyczne! Mianowicie wtenczas, gdy całe drużyny walczą o palmę zwycięstwa (wioślarstwo, piłka nożna, hokey, lub biegi rozstawne). Wspólne tam cele przyświecają każdemu! Swe własne „ja“ trzeba tam podporządkować interesom wspólnym. Karność tam niezbędna!

Lecz dla nas to za trudne, za niewygodne.

Dlaczego w nas mdleje ciało i duch? Dlaczego Anglik tak zrósł się ze sportem, że bez niego wprost żyć nie może, a dlaczego ten sport „strachy na Lachy“?

Wszak nasze pieśni bojowe grzmią jak fanfary triumfalne i wieszczą światu, że „z bagnetem w ręku, bez wystrzału czwartacy rozpędzali wroga, że nasi praszczurowie w zbroicach sypiali, że ta stal im lekkiem skrzydłem była“... a my ich wnuki, którym wygasł ogień junacki, szczycimy się przed światem legendarnem wprost męstwem i męczeństwem naszych przodków, podziwiamy ich ikarowe wzloty, a sami skrzydeł do lotu nie gotujemy. Obwisają bezwładnie, spętane gnuśnością. Nieznana nam już owa fantazja staropolska, ów rozmach szeroki, owa rzutkość i młodość bujna i gorąca.

W Polsce ruch zmierzający do zapewnienia rozwoju fizycznego, młodego pokolenia, zatacza coraz szersze kręgi, a zrozumienie ogółu dla uzasadnienia tego ruchu wzmaga się z każdą chwilą. Mimo to jednak praca w tym kierunku stać się musi jeszcze bardziej wytężoną, młodzież jeszcze liczniej skupiać się powinna w szeregach harcerstwa, sokolstwa i stowarzyszeń katolickich, a wtenczas na żyznej glebie zdrowego ciała wykwitnie bujny kwiat tężyzny i zdrowia ducha, zniknie na zawsze gnuśność i ospałość, a wyrośnie chęć do życia i czynów, odwaga i męstwo, zaufanie i wiara we własne siły, pogarda dla wygód, hart i odporność na wszelkie wichry i burze życiowe, a wraz z tem wszystkiem zdrowy duch i zdrowa myśl, wrażliwa na wszystko, co piękne i zdrowe, dobre i wzniosłe.

Hartuj twe ciało w imię świętej sprawy, nie w imię laurów, triumfów i rekordów. Pod sztandarem i hasłem odrodzenia, niech się sport polski rozwija, by przysporzył krajowi, jak najwięcej sprawnych, karnych i zdrowych bojowników na przyszłość!

Mamy instytucje, które ten cel oddawna mają stale na oku. Są to gniazda sokole, drużyny harcerskie i szeregi stowarzyszeń młodzieży katolickiej, które coraz gęstszą siecią oplatają kraj cały. Jednakże jednostki nie dość jeszcze okazują zrozumienia dla tych instytucyj i z tego powodu niedostatecznie je wspierają. Sokolstwu i harcerstwu w wielkiej mierze zawdzięcza wyzwolona dziś z kajdan niewoli Ojczyzna, rozbudzenie uczuć patrjotycznych i uświadomienie narodowe, dzięki któremu zdołaliśmy przetrwać chwile najcięższe do Jej Zmartwychwstania i Odrodzenia.

Młodzieży polska! Ty szlachetna i pełna ideałów, skupiaj się dokoła sztandarów sokolich, harcerskich i Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej, a one nadal wieść Cię będą ku wyżynom, ku zdrowiu ciała i ducha.

„Biada, kto odda Ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa!“
Juljusz Słowacki.

Siła muskułów u ślimaków.

Oddawna już zwracała na siebie uwagę zoologów. świeżo zaś jeden z uczonych francuskich dokonał w tym względzie ciekawego doświadczenia. Przymocował on do skorupki ślimaka nić dość długą, zakończoną ciężarkiem żelaznym i przewiesił ją przez okno w ten sposób, iż ślimak wisiał za oknem, podczas gdy ciężarek z resztą nici, jako przeciwwaga, pozostał w pokoju. Skoro tylko zwierzątko przy bujaniu się nici zdołało pochwycić się muru, poczęło niespokojniej zstępować po ścianie, ciągnąć za sobą nić z wielkim stosunkowo ciężarkiem. Po zważeniu okazało się, iż ślimak, ważący 7 i pół grama, zdołał ciągnąć za sobą kawałek żelazny ważący 250 gramów! Systematyczne dalsze próby wykazały, iż ślimak ten ciągnął 265 gramów, a więc 36 krotną ilość własnej wagi.

Czyn bohaterski.

Zdarzenie prawdziwe.

Nad brzegiem morza, pośród innych domków rybackich stała skromna, uboga chatka. W niej mieszkała matka z synem, imieniem Harro. Była wdową, mąż jej bowiem zapuściwszy się raz za połowem ryb na pełne morze, zginął w falach morskich, zaskoczony gwałtowną burzą. Syn jej młodszy, małe i piękne chłopię, najęwszy się jako majtek na okręt, odpłynął na nim daleko od ziemi rodzinnej; dzień za dniem, rok za rokiem upływał, a chłopca jak nie widać, tak nie widać. W smutku mijały dni biednej matce, troska napełniała jej serce na myśl, że ukochany syn jej cierpi może niewygody i niedostatek, lub co gorsza, zginął gdzieś daleko w nurtach morskich i oczy jej nigdy go już nie obaczą. Łzami zalewając się, często w modlitwie szukała ukojenia, błagając gorąco Matkę Boską, aby dozwoliła szczęśliwie wrócić w domowe progi ukochanemu dziecięciu. Jedyną jej pomocą w ubóstwie, pociechą i osłodą w strapieniu był starszy syn, który pracował z nią razem. Był to dwudziestokilkuletni młodzieniec; cały dorobek swój, uzyskany z połowu ryb i z pracy na okrętach, oddał matce. Kochał ją całem sercem i starał się być osłodą w głębokim jej smutku. W pożyciu zaś z rówieśnikami był zgodliwy i serdeczny, to też kochali go wszyscy.

Spokojnie upływały mieszkańcom małej chatki dni za dniami, aż oto bieg ich zwyczajnego życia przerwał następujący wypadek:

Pewnego rana zerwała się straszna burza. Gwałtowny wicher szalał na całem wybrzeżu, trząsł domkami rybaków, zrywał dachy i niósł je w powietrzu. Jeszcze gorzej bywa wśród takiej burzy na morzu; biada okrętowi, który ona zaskoczy: wzburzone fale pieniąc się, pędzą z wielką gwałtownością, przelewają się jedna przez drugą, miotając statkiem, jak piłką. Woda wciska się do wnętrza statku, wdziera się w każde miejsce, aż w końcu zatapia go wraz z całą załogą, która w zimnych nurtach znajduje grób.

Z dzwonicy nadbrzeżnej rozległ się poważny dźwięk dzwonu. Ludność rybacka zna dobrze to hasło. Gdy dźwięk dzwonu wstrząśnie powietrzem, to znak, że okręt pochwycony przez burzę na morzu, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Na odgłos dzwonu wyludniły się nagle wszystkie domki rybackie; kto żył tylko, spieszył nad brzeg, aby zobaczyć, co dzieje się na wzburzonych falach. Widzieli ludzi biegających żywo po pokładzie. Niektórzy z nich wdrapywali się na liny i maszty okrętowe, szukając tam ratunku i ochrony przed dosięgającą ich wodą.

Widząc, w jak rozpaczliwem położeniu znajdują się ludzie na statku, młódź zgromadzona nad brzegiem, niedługo się namyślała: szybko odwiązano łodzie, przymocowane linami do brzegu; rybacy wskoczyli w nie, chwycili za wiosła i w oka mgnieniu pomknęli na morze, niosąc pomoc nieszczęśliwym.

Walcząc z wzburzonemi falami, dotarli do statku, a zabrawszy na łodzie wylęknionych ludzi, powrócili szczęśliwie do brzegu.

Ale nie uratowali wszystkich... Spostrzeżono z lądu, że na opuszczonym statku ktoś jeszcze pozostał. Chwyciwszy się rozpaczliwie rękoma za maszt okrętowy, zawisnął na nim, szukając ocalenia. Jeszcze chwila, a fale zaleją go i pogrąży się w zimnej toni. Na ten widok struchleli wszyscy, z bijącem sercem wzrok ku statkowi wytężyli, ale nikt nie ma odwagi pospieszyć mu z pomocą, bo burza sroży się coraz bardziej. Wtem pomiędzy zgromadzonych na brzegu a osłupiałych z przerażenia widzów wbiega młodzieniec. Wiatr rozwiewa bujny włos jego, a w oczach ogień płonie. To Harro, syn wdowy. Gdy ratowano nieszczęsną załogę, był zdala od brzegu; wracając ku domowi, dowiedział się, co zaszło i co sił starczyło pospieszył na brzeg.

— Ludzie! — zawołał donośnym głosem — czyż nikt z was nie ma na tyle odwagi, aby ratować nieszczęsnego, któremu niechybna śmierć grozi?

Głuche milczenie zaległo dokoła, nikt nie chce narażać życia swego na pewną zgubę. Widząc to młodzian, podskoczył ku najbliższej łodzi i już miał w nią wskoczyć, gdy wtem zastąpiła mu drogę matka.

— Synu mój! — rzecze doń ze łzami, składając ręce, jak do modlitwy — nie opuszczaj starej matki. Ciebie mam tylko jednego, zginąć możesz w tej toni, cóż wtedy stanie się ze mną, biedną nieszczęśliwą?

Zawahał się Harro na chwilę; spojrzał na matkę i łza zabłysła w jego męskiem oku. W sercu jego zawrzała walka; jakiś głos tajemny nakazywał mu ratować nieszczęśliwego, znów żal mu było opuszczać jedyną matkę, może na zawsze.

Niedługo się jednak namyślał.

— Najdroższa matko! — rzecze — tam ginie człowiek, obowiązkiem moim ratować go od śmierci. Straciłaś syna, nadarmo go oczekujesz. Może na tego, co tam zawisł na maszcie i za chwilę zginąć może, podobnie jak ty, stroskana oczekuje matka. Idę, bądź zdrowa, pobłogosław mię i módl się za mnie do Boga.

Wskoczył do łódki, silnemi rękoma chwyciwszy za wiosło, roztrąca wzburzone bałwany. Widzowie oddech w piersiach zaparli, widząc, jak łódką wicher miota na wszystkie strony. Biedna matka odeszła od brzegu, bo sił nie miała patrzeć na syna, walczącego z strasznym żywiołem i tam gdzie koło chaty rosło drzewo sadzone ręką jej dziada, gorąco i rozpaczliwie modliła się do Boga. A na morzu młodzieniec roztrąca wiosłem fale i coraz bardziej zbliża się ku statkowi i już go dosięgnął. Chłopak, co zawisł był na maszcie, zsunął się zeń do łódki i wracają do brzegu. Opatrzność Boża kieruje łódką i wiedzie ją szczęśliwie ku przystani. Radosnym okrzykiem witają ich ludzie, z płaczem przypadła matka do piersi syna. Wtem wzrok jej pada na ocalonego młodziana. Serce macierzyńskie poznaje w nim najmłodszego syna, którego miała już za straconego. I serce młodziana przeczuło matkę, bo z głośnym płaczem przypadł do jej nóg, obejmując i całując jej kolana. . .

Opatrzność Boża nagrodziła szlachetny czyn młodzieńca, powracając mu zaginionego brata a strapionej matce ukochanego syna.

Kret jest silniejszy od człowieka.

W ogrodzie zoologicznym w Baltimore porobione ciekawe doświadczenia, wykazujące siłę zwierząt w porównaniu z siłą ludzi.

Olbrzymie pod tym względem uzdolnienia przedstawiają dwa rodzaje małp. Orangutangi i szympansy dźwigają ponad 600 kg. oburącz, niekiedy około 400 kg. jedną ręką. Tymczasem ludzie średniej siły i w identycznych warunkach dźwigają około 250 kg. obu rękami, a ponad 100 kg. jedną ręką.

Porównując wagę przeciętną człowieka i zwierząt, badacze amerykańscy doszli do przekonania, że człowiek jest stosunkowo silniejszy, niż zwierzęta przeżuwające, niż owady, a nawet mrówki, które uchodziły za siłaczy świata owadów. Natomiast silniejsze od człowieka są zwierzęta drapieżne, mięsożerne, wielkie małpy i — kret.

I kwiaty posiadają swe upodobania.

Kwiaty w wyrażeniu swego niezadowolenia niczem nie ustępują ludziom. Posiadają one swoje sympatje i antypatje. Subtelne nad wyraz dociekania nad temi skłonnościami kwiatów przeprowadził jeden z botaników. Wiadomo, że gdy pewne gatunki kwiatów umieścimy w jednem naczyniu, po upływie kilku godzin kwiaty pochylają swe główki; sąsiedztwo takie, czy inne, nie podoba im się. Jeżeli poszczególne gatunki ich rozdzielimy, nabierają one dawnej świeżości.

Kwiaty konwalji martwią się i więdną, jeżeli je wstawił łącznie z innemi. Również róże, goździki, rezeda należą do rzędu kwiatów, które nie znoszą towarzystwa innych; albo ujemnie wpływają na inne gatunki, lub też same więdną. Cały szereg kwiatów nie znosi muzyki — zjawisko, zasługujące na szczegółowe zbadanie. Spostrzegano bardzo często, że kwiaty, ustawione na fortepianie lub pianinie, na którem dużo się gra, bardzo szybko więdną. Jeszcze jaskrawiej zjawisko to występuje pod wpływem nowoczesnej muzyki jazz-bandu, zwłaszcza gdy chodzi o kwiaty szczególnie czułe. Duże lilje i fjołki alpejskie, o ile znajdują się na sali tańca w pobliżu orkiestry jazz-bandu, główki swe odwracają od niej jaknajdalej.

Wytłómaczyć to można niewątpliwie subtelną wrażliwością kwiatów na drgania eteru, co potwierdza istnienie takiejże odrazy kwiatów do niektórych ludzi. Są np. kobiety, w obecności których fjołki szybko więdną i niewydają zapachu. Spostrzegano to u szczególnie delikatnych gatunków róż.

Kwiaty, podobnie jak i liście niektórych roślin, wykazują wyraźną odrazę do pewnych pomieszczeń lokalu. Gdy w jednym pokoju kwiaty szybko główki swe opuszczają, to tymczasem w innych już po godzinie zupełnie odżywają. Podobne spostrzeżenia czyniono również na ludziach: niektóre tony, barwy, zapachy, promienie świetlne, prądy powietrzne, zwierzęta i ludzie działają wysoce niekorzystnie, gdy inne podnoszą siły życiowe i radość człowieka.

Wartość ciała ludzkiego.

Znany w Londynie lekarz Allan Craig wygłosił przez radjo odczyt o wartości ciała ludzkiego. Ustalił on na podstawie, jak utrzymuje, skrupulatnych wyliczeń, że wartość ciała ludzkiego jest minimalną. Zawiera ono ilość cukru wystarczającą zaledwie do zapełnienia małej cukierniczki, zawartością wapna możnaby wybielić karetkę średniego formatu, z żelaza możnaby zrobić jeden gwóźdź, z fosforu zaś osiem do dziesięciu zapałek. Główną materją w ciele ludzkiem jest woda, mająca wartość minimalną. Wszystek ten materjał można kupić za cztery szylingi angielskie, a wartość 1700 miljonów ludzi na kuli ziemskiej równa się majątkowi jednego angielskiego banku zastawniczego.

Dlaczego ten poeta, pisząc wiersze ma takie niespokojne ruchy?

— On walczy z trudnościami formy.

Zagadka dla uważnych

złożył „Arab“ z Nowegomiasta.

Co to jest za rzecz, którą często a czasem, codziennie widzisz, którą szczególnie młodzież lubi. A może na to teraz patrzysz?

Łamigłówka

ul: „Warta“ z Poznania.

Litery końcowe czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego z 19-go wieku.

1. Dom modlitwy u mahometan.
2. Strona świata.
3. Dopływ Amazonki.
4. Urzędnik turecki.
5. Nazwisko generała polskiego.
6. Bohaterka w powieści Sienkiewicza.
7. Port rybacki w Anglji.
8. Postać biblijna.
9. Część Azji.
10. Wieś pod Warszawą.
11. Wódz kartagiński.
12. Stolica kraju europejskiego.
13. Przylądek w Europie.
14. Imię biblijne.
15. Osoba w powieści „W pustyni i puszczy“.
16. Inaczej mały chłopiec.
17. Jezioro w Azji.

Sylaby: Af, bał, bu, czet, da, da, dnie, e, e, ga, gro, ha, hul, ka, ka, kar, kasz, l, la, lee, li, lif, lin, lu, ma, ma, me, mil, na, ne, nel, ni, no, o, o, pe, po, ri, s, ski, stan, t, w, wo, z, za.

Zadanie konikowe

ul. „Liljana“ z Nowegomiasta.

nie	ca	wier	dzą	to	o	do	do
na	bo	ba	pra	mu	sta	po	gni
gar	ry	twier	nych	tyś	bie	gdy	dla
żą	wspól	nie	ka	tek	tyś	skiem!	dom
O	i	i	cą	tyś	nych	i	ba
ty	tyś	two	co	nie	sy	żą	zmier
bo	mo	ni	jesz	łask	i	chle	dzie
kry	da	się	dli	tość	kar	nie	stró

Sylaby powyższe właściwie zestawione, to znaczy ruchem konika, utworzą ustęp z poematu ulubionego poety polskiego.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 18.

1. Las
2. Orangutang
3. Nasturcja
4. Garonna
5. Irena
6. Nija
7. Udo
8. Syrena
9. Pażoga
10. Ormuzd
11. Dawid
12. Bluszcz
13. Imaginacja
14. Paragwaj
15. Inflanty
16. Ę
17. Tomasz
18. Ametyst

Longinus Podbipięta

nadesłali: „Arab“, „Balladyna“ z Nowegomiasta, „Boer“ z Wąbrzeźna, „Czarny niedźwiedź“ z Nowegomiasta, „Goplana“ z Działdowa, „Hajduczek“ „Kirgiz“ z pod Lubawy, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Minerwa“ z Lidzbarka, „Pogromca boa z Australji“, „Ryś“, „Sfinks“ z Lubawy, „Wilk morski“ z Nowegomiasta, „Zula“ z Lubawy.

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 18.

Z naszych czynów i z naszej zasługi korzystać
będą znów następcy nasi. Adam Asnyk

nadesłali: „Balladyna“, „Czarna perełka“ z Nowegomiasta, „Gazella“ z Wąbrzeźna, „Hajduczek“ z pod Lubawy, J. K. z M., „Markiz“ z Brodnicy, „Minerwa“ z Lidzbarka, „Pogromca boa z Australji“, „Wilk morski“ z Nowegomiasta, „Zula“ z Lubawy.